

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kultura/94987,Poezja-w-czasach-zaglady-Historia-i-pamiec-o-wojennym-pokoleniu-poetow.html>



Poezja w czasach zagłady. Historia i pamięć o wojennym pokoleniu poetów

ARTYKUŁ

Poezja w czasach zagłady. Historia i pamięć o wojennym pokoleniu poetów

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

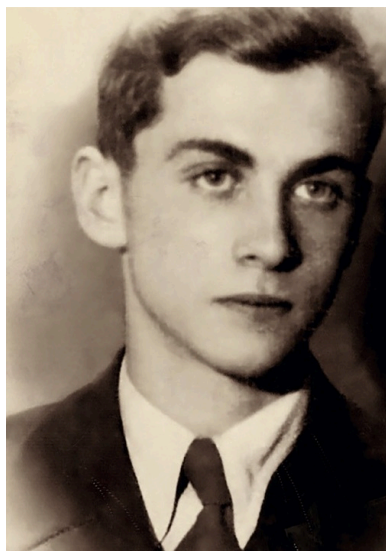
Autor: MAREK KLECEL 12.09.2022

Wyróżniali się w niebezpiecznych warunkach wojny twórczością literacką, aktywnością konspiracyjną, środowiskową działalnością kulturalną, ale ginęli tak samo jak wszyscy Polacy zagrożeni eksterminacją, obozami śmierci,

niehumanitarną pracą niewolniczą.

Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Andrzej Trzebiński, Wacław Bojarski, Zdzisław Stroiński, Onufry Kopczyński, Krystyna Krahelska, Jerzy Kamil Weintraub-Krzyżanowski... Poeci, prozaicy, publicyści, konspiratorzy walczącej Polski – wszyscy oni zginęli podczas okupacji niemieckiej, wszyscy, prócz Kopczyńskiego (ofiary Majdanka), w Warszawie w czasie akcji ulicznych, zbiorowych egzekucji, w końcu w powstaniu.

Tych młodych, dwudziestoletnich ludzi, często różnych postaw i poglądów spoiły wtedy wojenna sytuacja, konieczność walki i obrony – nie tylko, jak w wypadku pisarzy, walki słowem, lecz i czynem – połączyły konspiracja i zryw zbrojny, jak to się w ostateczności stało w Powstaniu Warszawskim.



Krzysztof Kamil Baczyński

Pióro i karabin

Młodzi konspiracyjni poeci postanowili rozstrzygnąć kwestię, która pojawiała się już od czasu zaborów i pierwszych powstań w literaturze polskiego romantyzmu jako dylemat słowa i czynu, myśli i działania. Uznali, że są to sprawy nierozdzielne, że w sytuacjach ostatecznych, zagrożenia wspólnego, trzeba przejść od słów do czynów, podjąć większą odpowiedzialność obywatelską, a także walkę zbrojną na rzecz ocalenia narodowej

wspólnoty, zamienić w decydującym momencie pióro na karabin. Szli tu już nie tyle szlakiem romantycznych poetów, którzy wiele mówili o czynie, ile raczej tropem pisarzy poprzednich pokoleń, ojców niepodległości, którzy przystąpili czynnie do walki w czasie I wojny światowej i obrony w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.; tych, którzy wtedy zamieniali pióro na karabin. Poeci czystej wody – Baczyński i Gajcy – byli ostatnimi żołnierzami tej walki, zakończonej w Powstaniu Warszawskim.

Już na początku wojny poległ poeta mający największy wpływ na młodszych kolegów po piórze, którzy dorastali i dojrzewali twórczo w dobie okupacji. W śmierci Józefa Czechowicza, poety katastrofisty, który przepowiadając niejako swój los, zginął, „trafiony bombą w stallach” w bombardowanym przez Niemców Lublinie, zobaczono spełniającą się grozę czasów i zarazem wagę poezji, siłę prawdziwego, przepowiadającego słowa poetyckiego, już nie tylko literackiego i czysto artystycznego, lecz także mającego moc wnikania i wyrażania prawdy o ostatecznych wydarzeniach wojennych, a też o ludzkiej i ponadludzkiej rzeczywistości.

Okupacja była dla młodych twórców czasem zagrożenia, a jednocześnie próby i przyspieszonego rozwoju, dojrzewania osobowego i twórczego; okresem zarówno gwałtownego, żarliwego przeżywania intensywnych przyjaźni i wojennych miłości, jak i dyskusji oraz sporów (często gwałtownych), nieraz nawet awantur ideowych na konspiracyjnych spotkaniach, polemik i kontrowersji nie tylko wokół twórczości literackiej, lecz także o wybory i postawy światopoglądowe, wreszcie o kształt przyszłej Polski, bo na początku wojny nie wątpiono, że konflikt zbrojny szybko się skończy.

Poetą, który najwcześniej rozwinął i wyćwiczył swój talent, był oczywiście Krzysztof Kamil Baczyński, świetnie przygotowany literacko przez ojca Stanisława, znanego krytyka literackiego, a po jego przedwczesnej śmierci przez matkę, w której znajdował troskliwego opiekuna, ale też doradcę i pierwszego czytelnika. Zaczął pisać i publikować już w szkole, którą było znane w Warszawie Gimnazjum (później Liceum) im. Stefana Batorego, i wszedł wcześniej w środowisko literackie stolicy, uznany przez takie autorytety, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski. Rodziło to pewien dystans wobec rówieśników, zwłaszcza wobec młodych twórców o orientacji narodowej skupionych wokół Trzebińskiego, Bojarskiego i Gajcego, którzy formowali główną grupę tajnej polonistyki warszawskiej organizowanej przez profesorów zamkniętego uniwersytetu. To oni zakładali później konspiracyjną Konfederację Narodu i zaczęli wydawać jedno z najważniejszych pism podziemnych „Sztuka i Naród”, opatrzone hasłem wziętym z Cypriana Kamila Norwida:

„Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”.

Baczyński pozostał poetą indywidualnym, rozwijał się osobno, wypracowywał własną stylistykę, obrazowanie, metafory, co wykraczało już poza poetykę literatury międzywojennej, sięgał także do tradycji: romantycznej, biblijnej, metafizycznej. Jego stylistyka powstawała przecież w niezwykłych warunkach, w obliczu grozy powszechnego zniszczenia, unicestwienia, śmierci, wytępienia fizycznego człowieka, ale i myśli o nim, jego

pojmowaniu, o kresie samego człowieczeństwa, który ukazywał się w ogniach wojny. To prawda, że to przyjdzie później, już pod koniec wojny jako jej ostateczny rezultat. Wypowie tę prawdę, uzyska taką świadomość dopiero Tadeusz Borowski po przejściu Auschwitz, gdy napisze:

„Przeżyłem. Umarli milczą”.

Katastrofizm spełniony

To prawda, że na początku wojny wierzono w rychły jej koniec, wiara ta jednak szybko podupadła po klęsce Francji w połowie 1940 r., a już zupełnie zanikła po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w połowie następnego roku. Na początku i poezja rozwijała się bujnie jak w pięknym obrazowaniu wczesnych wierszy Baczyńskiego czy w aktywizmie poetów „Sztuki i Narodu”, którzy nie tylko pisali i konspirowali, lecz także snuli wyobrażenia o imperium słowiańskim i Polsce, która odrodzi się po wojnie i obejmie mocarstwowo całą wschód Europy.

Baczyński, uprawiający jeszcze na początku wojny lirykę czysto osobistą, zaprawioną tylko nastrojem spełniającego się w wojnie katastrofizmu, stopniowo przechodził do liryki powinności, w której coraz większą rolę odgrywała refleksja historiozoficzna, moralna, w końcu patriotyczna. Poeta nie przeżywał już katastroficznie swej epoki, lecz odwoływał się do natury historii, porządku szerszego czy wyższego, w którym człowiek odnajduje się lub gubi, rozwija lub upada. Kazimierz Wyka, pierwszy komentator poezji Baczyńskiego, jeszcze w czasie okupacji, po podziemnym wydaniu przez poetę *Wierszy wybranych* pod pseudonimem Jan Bugaj, napisał do autora List do Jana Bugaja, w którym uchwycił tę ewolucję jego poezji, co powtórzył później we wstępie do *Utworów zebranych*:

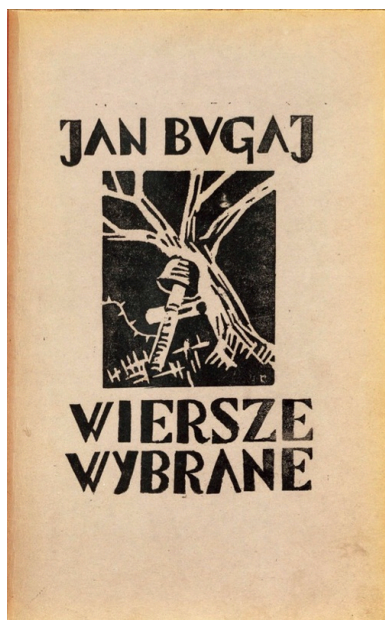
„Katastrofizm czysto literacki i zapożyczony poczyną się więc przeradzać u Baczyńskiego w aktywny stosunek do wypadków gwałtownie spieszącej historii podówczas, kiedy złudzenia pierwszego okresu wojennego, żywione przez społeczeństwo polskie, trzeba było poddać zasadniczej rewizji. Wydarzenia, które w pisarstwie Baczyńskiego rozpoczynają się jesienią 1941 [...] i trwały nieprzerwanie do wiosny 1942 [r.] [...], dają się nazwać tylko jednym słowem: wybuch. Nagły wybuch dojrzałego całkowicie talentu. Przyniósł on z sobą wszystkie właściwe temu poecie zagadnienia, wszystkie środki wyrazu, nad którymi gwałtownie i suwerennie on zapanował. Ten wybuch mówi zarazem o siłach, które napierały na całe pokolenie Baczyńskiego. Pod ich gwałtownym ciśnieniem inne się stawały prawa dojrzewania i jego przebiegi. Kto zapowiadał o sobie i rówieśnikach: – »tak się dorasta do trumny, jakeśmy w czasie dorośli« – ten dla siebie w milczeniu wyciągnął wniosek, który zawarty jest w wybuchu talentu Baczyńskiego. Za każdą datą

ukończonego wiersza stał obóz, łapanka, tortury, śmierć, Oświęcim. Spieszno więc było i niewiele czasu”¹.

W Liście do Jana Bugaja, opublikowanym w podziemnym „Miesięczniku Literackim”, Wyka dodawał jeszcze uwagę o ewolucji twórczości Baczyńskiego:

„Z katastrofizmu wyłoniło się męskie zrozumienie historii, jej przebiegów i praw. Z pesymizmu pozostał jedynie nurt czystości i religijności. Pan jest już po stronie nadziei”².

W połowie 1943 r., gdy twórczość Baczyńskiego osiągnęła poetycką i myślową dojrzałość, podjął także brzemienne w skutkach decyzję obywatelskiej służby. Wstąpił do konspiracyjnych szeregów Armii Krajowej (najpierw w Harcerskich Grupach Szturmowych), a po przeszkoleniu wojskowym trafił do batalionu „Zośka”. Doszedł do tej decyzji, o której opowiada w wierszu *Wybór*, później niż jego koledzy – głównie ze środowiska „Sztuki i Narodu” – aktywni w konspiracji prawie od początku wojny, ale było to postanowienie dojrzałe i przemyślane. Zrodziło się zapewne także pod wpływem tragicznych wydarzeń, które miały niedługo tak mocno uderzyć w środowisko Konfederacji Narodu oraz „Sztuki i Narodu”.



**Okładka podziemnego wydania
wierszy Krzysztofa Kamila
Baczyńskiego z 1942 r. Fot.**

Postawy i wybory

Nadszedł bowiem przełomowy dla wojny rok 1943 i początek klęsk młodej konspiracji, niemiecki atak na podziemne organizacje, siatkę drukarni i kolportażu „Sztuki i Narodu”, aresztowania członków Konfederacji, wyłapywanie najważniejszych, ciężkie śledztwa, więzienie na Pawiaku. Życie konspiracyjne młodych twórców – liczne spotkania, wieczory autorskie, koncerty – było, mimo zachowania ostrożności, często narażone na dekonspirację. Sprzyjały temu pewna swoboda młodzieży, demonstracja odwagi, nieliczenie się z wrogiem, swoisty fason, dezynwoltura, nieraz poza w zachowaniach publicznych. A rzeczywistość okupacyjna w połowie wojny przerastała już często wyobraźnię twórców i ich niedawne wizje katastroficzne lub programy literackie i kulturowe.



Wacław Bojarski

W wojennym zgiełku, w konspiracyjnym fermentcie myśli, słów i wezwań do działania, pod ciśnieniem nieustannego zagrożenia, a zarazem konieczności dalszego życia zbiorowego, odpowiedzialności za wspólny jednak los powstały dwie główne postawy i orientacje w podziemnym życiu młodego pokolenia. Jedną wyrażały najpełniej wiersze Tadeusza Borowskiego z jego konspiracyjnego tomu *Gdziekolwiek ziemia*, wydane w końcu 1942 r. – ze słynną *Pieśnią* kończącą się frazą

„Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”.

W środowisku „Sztuki i Narodu” odebrano to nie tyle jako katastroficzny opis wojennej sytuacji, ile wyraz rezygnacji, defetyzmu, rozpacz. Waław Bojarski podjął na łamach tego samego pisma polemikę z Borowskim, określając jednocześnie stanowisko swego środowiska i zarazem jego swoisty program ideowy:

„Bo w tej chwili sytuacja jest taka. Dzielimy się na dwa obozy. W jednym wy [lewicowe środowisko Borowskiego] – zmęczeni rzeczywistością, zagubieni w niej, ukrywający twarz w dłoniach, żeby nie oglądać draństwa i walki, łajdactwa i męki. Bo – mówicie – wszystko, cokolwiek się dzieje, jest dziełem człowieka aż po serce i po mózg nawet wypełniony złem. Wegetujące gdzieśgdzie dobro, jeśli chce się zachować odpowiednio w skali kosmicznej, może co najwyżej cierpieć. I niszczyć, i ustępować, i usuwać się powoli poza granicę rzeczy i spraw ziemskich.

Tak właśnie! Według was, cokolwiek jest jeszcze na ziemi wartościowego – powinno pogardzić ziemią. Gdy zło przejawiało się w działaniu, znaczy to, że samo działanie jest z gruntu złe. Należy z nim zerwać i tylko kontemplować rzeczywistość. Można się zamyśleć nad nią, uciec od niej w sen, ale nic ponadto.

Postawa obozu drugiego to postawa walki. Jedynie ona odważa się podjąć troskę o człowieka. Kontemplacja, załamanie rąk od tej troski uwalnia, rozgrzesza. Nie chcemy tego rozgrzeszenia! [...] Dzisiaj chodzi o to wreszcie, by dobro otrzymało siłę. Wojna obecna nie jest dla nas karuzelą szatana. Jest starciem dobra i zła. Nie przeraża nas, że jest to starcie dwóch sił. Troska o człowieka? Tak, ona przede wszystkim. Ale niech nie przybiera metody budowania mu sennej ojczyzny mgieł, gdy w ojczyźnie ziemskiej żyć mu zbyt ciężko. Sztuka nasza ma być po to, aby stworzyć w człowieku postawę mocnego dobra. Tak trudniej? Zapewne. Ale i piękniej.

Autor tomu »Gdziekolwiek ziemia«, jeden z bardzo wielu z jego obozu – tak kończy jeden ze swoich wierszy: »Zostanie po nas złom żelazny/ i głuchy, drwiący śmiech pokoleń«. Otóż nie! Choćby miał po nas przemaszerować chamski but kata, choćby wgniół w ziemię nasze ciała, zniszczył, zgnoił, rozmaszał, choćby zmienił naszą, jakże nędzną broń w kupę złomu – to przecież dla przyszłych pokoleń będzie ten nasz krzyk niezaspokojony, niezadławiony, żarliwy – pragnieniem mocnego dobra”³.

Pierwszym ciosem dla środowiska narodowego było aresztowanie Bronisława Kopczyńskiego, jednego z założycieli i pierwszego redaktora naczelnego „Sztuki i Narodu”. Świetnie zapowiadający się muzyk i kompozytor okazał się też dobrym organizatorem środowiska Konfederacji Narodu oraz „Sztuki i Narodu”. Na początku stycznia 1943 r. aresztowano go (już drugi raz) i wysłano do obozu na Majdanku, gdzie zmarł wiosną tego samego roku. W lutym zatrzymano i zamknięto na Pawiaku Tadeusza Borowskiego; wkrótce znalazł się w Auschwitz. Od Kopczyńskiego zaczęła się tragiczna seria śmierci wszystkich kolejnych redaktorów „Sztuki i Narodu”: Bojarskiego, Trzebińskiego i Gajcego już w Powstaniu Warszawskim.



Bronisław Kopczyński

Nie wiadomo, czy koledzy Kopczyńskiego wiedzieli o jego śmierci, gdy podejmowali następną demonstracyjną akcję. W 1943 r. przypadła czterechsetlecie śmierci Mikołaja Kopernika i Bojarski z kolegami postanowili potwierdzić jego polskość, składając 25 maja kwiaty pod pomnikiem astronoma na Krakowskim Przedmieściu. Niemcy wyjątkowo nie zniszczyli tego upamiętnienia, lecz starali się przypisać Kopernika narodowości niemieckiej, co zaznaczono odpowiednią tablicą z niemieckim napisem. Akcja była ryzykowna, bo w jej przededniu podobny wieniec złożyli członkowie Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”, pomnik znalazł się więc zapewne pod obserwacją, a naprzeciwko mieściła się komenda policji. Bojarski przekonał do tego pomysłu Gajcego i Stroińskiego, nie znalazł chyba jednak szerszej akceptacji. Natalia Bojarska, jego ówczesna narzeczona, a później żona, w swych wspomnieniach zapisała rozmowę, w której przyszły mąż przekonywał ją:

„-Czy rozumiesz? Oni robią z Kopernika Niemca, a my milczymy. A my nic... To znaczy co? Aprobujemy?! - wściekał się.

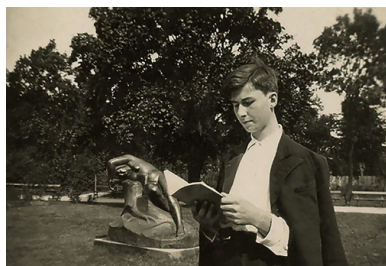
-Bajdurzysz. Kto ci tam aprobuje? Przecież każde dziecko wie... - próbowałam uspokajać. Przerywał.

-No i co z tego, że każde dziecko? To jest postawa biernej rezygnacji. Postawa barana ciągniętego do rzeźni! Pozwalamy okradać się z naszej kultury i nic, milczymy... Co z tego, że ty wiesz, że ja wiem? Że pójdzie artykuł w SiN-ie, w Biuletynie czy gdzie tam jeszcze.... Pomyśl, jak to wygląda z zewnątrz! Nie tu, u nas, ale od tamtej strony? Nic się w Polsce nie dzieje! Nikt nie protestuje, a więc godzimy się na niemieckiego Kopernika!... A może tam tylko czekają na mój znakomity artykuł, jaki ukaże się w SiN-ie, żeby go przedrukować, w prasie całego świata... – śmiał się ironicznie i zgryźliwie.

A potem już poważnie:

-Trzeba czegoś innego. Trzeba jakiejś demonstracji, która byłaby dostrzeżona i stamtąd...”⁴.

Akcja pod pomnikiem Kopernika skończyła się tragicznie. Wczesnie rano 25 maja Bojarski złożył pod monumentem laurowy wieniec z napisem „Geniuszowi Słowiańszczyzny – Rodacy”. Redaktora naczelnego ubezpieczali uzbrojony w pistolet Gajcy i Stroiński, który miał wykonywać zdjęcia dokumentujące to wydarzenie. Nagle z boku pojawił się policjant i krzyżąc, nakazał Bojarskiemu szybko opuścić to miejsce. Gajcy, który stał w pewnej odległości i nie widział dokładnie, co się wydarzyło pod pomnikiem, zaczął strzelać. Policjant też odpowiedział strzałami. Od ul. Kopernika pojawił się patrol niemiecki. Gajcemu udało się zbiec, porzucając broń, ukrył się na klatce schodowej kamienicy. Patrol postrzelił uciekającego Bojarskiego i schwytał Stroińskiego. Podczas konfrontacji rannego Bojarskiego i Stroińskiego na komisariacie policji udało się im zmylić podejrzenia Niemców; Bojarskiego odwieziono do szpitala, a Stroińskiego, który zdążył jeszcze zniszczyć klisze fotograficzne, przewieziono na Pawiak. Ciężko rannego Bojarskiego natychmiast zoperowano i były już pewne nadzieje na ratunek, ale wdało się zapalenie płuc. Zmarł 5 czerwca. Przed śmiercią zawarł ślub z Natalią Marczak, odtąd Bojarską, którego udzielił im kapelan Konfederacji, jezuita o. Paweł, czyli Józef Warszawski⁵.



Andrzej Trzebiński w parku Ujazdowskim na tle rzeźby Edwarda Wittiga Ewa. Fot. muzeumliteratury.pl

Zmarłego przyjaciela żegnał następny redaktor „Sztuki i Narodu” Andrzej Trzebiński w numerze poświęconym Bojarskiemu:

„Miałeś w sobie zresztą oba nurty bohaterstwa: i tego zdobywczego wobec życia, i tego drugiego – wyzywającego śmierć... Twój stosunek do śmierci był zawsze intymny i oryginalny. Afirmowałeś życie, ale dojrzałe i po męsku. Znałeś całą jego gorzkość, dziwność i trudność. Wierzyłeś w życie nie dlatego, że się do niego przyzwyczaiłeś i że widziałeś w nim coś niezmiernie oczywistego, ale dlatego właśnie, że widziałeś w nim wieczyste musowanie i burzenie się – cudu. Gorzkiego, dziwnego i trudnego wprawdzie, ale cudu... »To śmierć nasza dopiero – mówiłeś kiedyś – jest tym ostatecznym dożeglowaniem naszym do spokojnego, pełnego ciszy brzegu zwyczajności, dożeglowaniem pod białymi, bardzo białymi żaglami siwych włosów...« Być może brzmiało to nieco inaczej, nie tak lirycznie jak tutaj, ale znaczyło to samo. Śmierć to był cały system myślenia, całe odgałęzienie Twojej myśli. »Śmierć nie jest bynajmniej zanikaniem życia – mówiłeś gdzie indziej – ona jest tylko przekazywaniem energii życiowej komuś innemu. Śmierć nasza rozpala życie w innych. Daje im świadomość, siłę, odwagę... [...] Nie piszę nekrologu. Nie daję przeglądu twórczości artystycznej. Nie daję nawet zarysu ideologii Zmarłego. [...] To, co napisałem tu, to tylko wspomnienie o Przyjacielu. Nic więcej. I tak niełatwo wracam do tych rzeczy, do przeszłości naszych wspólnych trzech lat. Ale nie miałem w tym wyboru. Przyszłość nasza bowiem zredukowała się do jednego uświadomienia sobie: do myśli, że jesteśmy nadal blisko od siebie, że mogę Cię każdej godziny dopaść jednym susem, jedną po prostu kulą wymierzoną mi gdzieś w tył czaszki czy między oczy. Dlatego też nie żegnam Cię patetycznie i »na zawsze«. Tak tylko, jak co dzień wieczorem, kiedy kończyliśmy pod Kolumną Zygmunta czy pod Kościołem Świętego Aleksandra nasze »cyniczne« opowiadanie o »życiu«. No, tak. Tak tylko. Nic ponadto: Czołem. Czołem, Drogi. ...Czołem chłodnym sięgający, dorastający powoli zimnej i gwiazdzistej, rozpiętej nad nami cieniście – wieczności...”⁶.

Trzebiński miał świadomość wspólnego przeznaczenia, gdy pisał w swym pamiętniku:

„Pochłonie nas historia. Młodych, dwudziestoletnich chłopców. Nie będziemy Mochnackimi, Mickiewiczami, Norwidami swej epoki. Moglibyśmy być Rimbaudami. Ale odrzuciliśmy to, bo szliśmy gdzie indziej. Rozumieliśmy siebie dobrze, bardzo dobrze. Myślałeś o sobie jako o postaci historycznej. Ja także. Nie byliśmy specjalnie do historii – upozowani, nie, przecież nasz gest miał powstać naturalnie, prosto, jako cień naszego działania”.

Jako następny po Bojarskim redaktor „Sztuki i Narodu”, Trzebiński w tym pożegnaniu przyjaciela przeczuwał już swą śmierć. Nastąpiła ona pół roku później i zwyczajnie, tak jak to zwyczajnie działo się w czasie wojny i okupacji. Aresztowano go w jakiejś stołówce fabrycznej i wywieziono na Pawiak, a później rozstrzelano w ulicznej egzekucji 12 listopada 1943 r. na rogu Nowego Świata i Wareckiej.

„Stanisław Łomień, bo tak go powszechnie nazywaliśmy, mimo iż znaliśmy jego prawdziwe imię i nazwisko padł na posterunku. Zostanie on w naszej pamięci jako wybitny teoretyk nowej sztuki, autor znakomitego dziennika z tamtych lat, w których panowały »olbrzymia śmierć i przerażenie«, jak to formułował w jednym ze swych wierszy Tadeusz Gajcy. Należał do meteorów, które zabłyśły na okupacyjnym niebie i zaraz zgasły. Tadeusz Borowski oddał mu hołd, jak i Wacławowi Bojarskiemu, pisząc w opowiadaniu „U nas, w Auschwitzu...”: »widzę ich twarze przez próg innego świata i myślę o nich, o chłopcach mojego pokolenia, i czuję, że pustka wokół nas robi się coraz większa. Odeszli tak niesłychanie żywi, tak ze środka dzieła, które budowali. Odeszli tak bardzo należący do tego świata. Żegnam ich, przyjaciół z innej barykady«”- wspominał jego kolega, a później kronikarz i historyk wojennego pokolenia Lesław Bartelski⁷.

Borowski przeżył Auschwitz, po wojnie powrócił raz jeszcze do tych tragicznych śmierci swych kolegów w przejmującym Portrecie przyjaciela.



Zdzisław Stroiński, 1943 r.

Apokalipsa codzienna

Po śmierci Trzebińskiego „Sztuka i Naród”, jedyne podziemne pismo literackie, miała trwać nadal niczym wojenna reduta. Wypadało, by redakcję objął Gajcy. Wiadomo było, że po śmierci trzech redaktorów to widmo z wierszy Gajcego będzie krążyć i nad nim.

„Stanowisko redaktora SiN-u wróżyło śmierć”

– pisała poetka Mieczysława Buczkówna, która uczestniczyła w życiu konspiracji. Od końca 1943 r. do wybuchu Powstania Warszawskiego Gajcy żył i pisał z obsesją nieuchronnej śmierci, w spełniającej się codziennie apokalipsie, poza którą nie było już świata i nadziei na przyszłość. Bartelski przytacza jego niemal intymne zwierzenia w liście do Kazimierza Wyki:

„Bo czy dziś wolno mówić w tonie kategorycznym o jutrze, gorzej, odgrażać się, że ja jeszcze... Przecież po prostu może nie być dane, by trwać. Jak trzem moim kolegom, których wysłuchiwałem, kiedy mówili o przyszłości, o tej wielkiej i pięknej. [...] Przeradza się to już we mnie w obsesję: lęk przed samym marzeniem o jutrze, i wydaje mi się to wyzwaniem, bluźnierstwem. Zwłaszcza że stoję teraz na miejscu tamtych trzech, o którym mówi się, że jest fatalne”⁸.

Twórczość poprzednia i ta ostatnia Gajcego jest naznaczona piętnem tej ostatecznej perspektywy: apokalipsy spełniającej się stopniowo od początku wojny i dokonanej definitywnie u jej końca i w perspektywie osobistej, wielu jej świadków i ofiar. Przeczuwanej od początku jak w wierszu Baczyńskiego *Miserere* z wiosny 1940 r.:

Oto stoimy nad ziemią tragiczną.
Pobojowisko dymi odwarem strzaskanych wspomnień i snów.
Lepkimi krwią pytaniami
zdejmujemy hełmy przyrosłe do głów.
Głowy – czerwone róże przypniemy hełmom pokoleń.
Widzę: czas przerosły kitami dymów,
widzę czas: akropol zarosły puszciami traw.

Rzuć się, ostatni kainie, na ostatniego abla,
dław!”

- i w wizjach *Widm* Gajcego u kresu wojny... Mimo obsesji śmierci Gajcy pisał, musiał widzieć w poezji jakieś ocalenie, ocalenie przynajmniej w pamięci i słowie, jak to wyraził w swym poetyckim testamencie *Do potomnego*:

„Kochałem tak jak ty zapewne,
ale mi serca dano skąpo
na miłość moją niepotrzebną,
bowiem stawały nad epoką,
której imiona dajesz teraz
olbrzymia śmierć i przerażenie.
Nie żebym uląkł się lub płakał,
nie żebym czekał już skazany
na trwałość kruchą - szukam w gwiazdach
zarysu twego. Między nami
jak dłonie dwie złączone są
pamięci nasze i miłości”.

Wkrótce wypełnił się los poetów, ich przeczucia i poetyckie przepowiednie nie okazały się chybione. W pierwszej dobie powstania zginęła na Polu Mokotowskim Krystyna Kraheńska, dwa dni później w pałacu Blanka Baczyński, a kilkanaście dni po nich, w połowie sierpnia Gajcy i Stroiński w kamienicy na skraju Starego Miasta, wysadzonej przez Niemców. Przeżył w Auschwitzu Tadeusz Borowski. Pozostał jednym z nielicznych ocalałych z wojennego pokolenia poetów, które uległo zagładzie. Po powrocie do zniszczonej Warszawy poczuwał się do obowiązku pamięci, a może i czegoś więcej, jak się później okazało, wobec kolegów z „innej barykady” - wobec innych postaw, wyborów ideowych i politycznych - z którymi łączył go wspólny wojenny los: doświadczenie eksterminacji i śmierci. Nie znał ostatnich lat okupacji w Warszawie, nie brał udziału w powstaniu. Wędrując zrujnowanym Nowym Światem, natknął się na mur, pod którym rozstrzelano Trzebińskiego. Zapisał później swe wspomnienie o nim w szkicu *Portret przyjaciela* z 1947 r.

„Kiedy wiosną szedłem z redaktorem »Drogi« [Stanisławem Marczakiem-Oborskim] Nowym Światem, w miejscu, gdzie wznosił się prosty, chropowaty mur, a pod murem leżały zwiędłe, zeschnięte kwiaty, [...] on uchylił kapelusza i rzekł do mnie, gdy zdziwiony spojrzałem nań przelotnie:

- Tu rozstrzelano Andrzeja. Zdejmij czapkę. [...] Czy wiesz, że gdy ciebie aresztowano, Andrzej wystarał się w Delegaturze Rządu o stypendium na paczki? Był jednym z pierwszych, którzy o ciebie zadbali. [...]

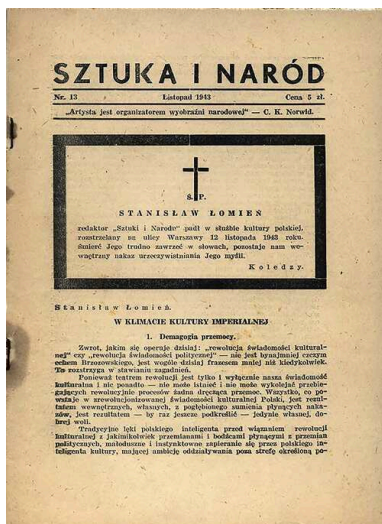
- Wiesz, ci chłopcy - ciągnął redaktor, gdy mijaliśmy strzaskany kościół Świętego Krzyża, z którego kruzganku Chrystus dźwigający krzyż wskazywał drogę przechodniom - ci chłopcy dziwnie dojrzewali przed śmiercią. Taki Andrzej! Wyrzekł się ciasnych tendencji nacjonalistycznych. Poczł w sobie powołanie artysty. Przecież był twórcą Ruchu Kulturowego, ponadpartyjnego bloku artystów. Dziwny chłopiec, przedziwny! Zawieziono go na Pawiak. Był w dobrym humorze.

- Kto wie, może bym teraz, gdy w celi więziennej mam trochę czasu, może bym teraz tę pracę magisterską napisał?

Nie napisał jej. Rozstrzeliwani skazańcy wznosili okrzyki antyniemieckie, wołania na cześć wolności. Na dziedzińcu Pawiaka dla oszczędności zdejmowano z nich ubrania i nakładano na nagie ciała papierowe koszule. Dawano im zastrzyki, żeby nie szarpali się w więzach. [...] I jego usta, usta poety, zalano gipsem i zamordowano go w biały dzień, na głównej arterii stolicy, na oczach zgromadzonych w bramach przechodniów. Ilekroć przechodzę koło tego rudawego, strzaskanego muru, wydaje mi się, że jestem winny ja i my wszyscy, że żyjemy”⁹.

Pamięć zdradzona i pamięć przywrócona

Zaraz po zakończeniu wojny pamięć o wojennym pokoleniu poetów i ich twórczości była żywa i wierna. W 1947 r. zdążył się jeszcze ukazać wybór wierszy Baczyńskiego *Śpiew z pożogi*, Wyka pisał komentarze do jego twórczości, a wspomniany poeta Zagórski opublikował artykuł o nim pt. *Śmierć Słowackiego*. W następnych latach, gdy w Polsce zapanował sowiecki system komunistyczny, który ścigał i bezwzględnie eliminował swych przeciwników, poeci pokolenia wojennego musieli zamilknąć. W propagandzie komunistycznej wszyscy, którzy nie byli zwolennikami nowej ideologii, mogli zostać „faszystami”, „bandytami”, „wrogami ludu”. Dotyczyło to nie tylko antykomunistycznych partyzantów, żołnierzy „z lasu”, lecz i niedawnych AK-owców, powstańców warszawskich, weteranów konspiracji. Poeci wojenni znaleźli się wśród Żołnierzy Wyklętych i „bandytów z AK”. Gdy w kulturze zapanował w 1949 r. socrealizm, zostali również wyklęci jako reakcyoniści, wsteczniczy, których powinno się usunąć z nowej literatury, walczącej o „światłą przyszłość”.



„Sztuka i Naród” z nekrologiem
Andrzeja Trzebińskiego
„Stanisława Łomienia”. Fot.
muzeumliteratury.pl

Borowski, który w piekle Auschwitz zobaczył kres człowieczeństwa, uwierzył, że można zbudować na tych gruzach nowy, lepszy świat. Stanął po stronie komunizmu, mało tego, oddał mu się całkowicie: stał się gorliwym, ambitnym i często agresywnym jego heroldem i propagandystą, dla literatury socrealizmu jednym z głównych przewodników najmłodszego pokolenia pisarzy. Uwierzył w misję nowej poezji, która miałyby nadawać ton spóźnionej rewolucji w Polsce. Rzucił się w nurt tej rewolucji z takim samozaparciem, jakby chciał wszystko poprzednie zamknąć, zatrzeć, zapomnieć. Wcześniej mówił:

„Przeżyłem. Umarli milczą”.

Myślał zapewne także o umarłych poetach, z którymi wiązały go węzły wojny. Umarli poeci mieli zamilknąć również pod jego wpływem. Zamknięto im usta, obciążając ich pomówieniem, kłamstwem, obmową, skazując na niebyt, zapomnienie.



Tadeusz Gajcy

Borowski przeżył Auschwitz, nie przeżył jednak komunizmu. Kiedy po kilku latach ukazała się pełniejsza prawda o budowie nowej utopii, gdy oczom niedawno pokuszonych nową wiarą objawiły się rezultaty rewolucyjnej walki, opadły zbiorowa euforia i zbiorowe samooszustwo, przyszedł wielkie rozczarowanie i załamanie, pierwsza, można by rzec, postkomunistyczna depresja. Pryncypialny Borowski, który wcześniej poczuwał się do winy, że przeżył swych wojennych przyjaciół, jako jeden z nielicznych wziął na siebie odpowiedzialność za udział w komunistycznym opętaniu, postanowił sam sobie wymierzyć karę. Popułnił samobójstwo w 1951 r., przeżywszy ledwie o kilka lat swych wojennych rówieśników, którym w czasie wojny odmawiał racji, a których po wojnie odrzucał i oskarżał.

Te dwie różne postawy i dwa różne przesłania, zawarte w poglądach, wyborach, a przede wszystkim w dziełach poetów, które ich przetrwały, wynikały z losów i biografii całego wojennego pokolenia. Poeci znów przemówili po pierwszym dziesięcioleciu komunizmu: zaczęły się ukazywać, choć z trudem, ich utwory, zaczęła powstawać ich legenda, którą zawsze jednak chciały kontrolować czynniki polityczne PRL (pierwsza książka o wojennych poetach *Genealogia ocalonych* Bartelskiego przeleżała w cenzurze kilka lat, ukazała się dopiero w 1963 r.). Znaczenie tych różnych doświadczeń wojennych ukazuje się dopiero po latach, dopiero w dłuższej perspektywie można ocenić sens heroicznej w końcu postawy Baczyńskiego, Gajcego i ich kolegów oraz postawy spóźnionej i zwodniczej, źle pojętej walki Borowskiego.

Jego przesłanie z wojennej *Pieśni*: „zostanie po nas złom żelazny/ i głuchy, drwiący śmiech pokoleń” można bowiem odnieść nie do czasu wojny i okupacji, lecz raczej do powojennego okresu obłądnej walki o iluzoryczną, komunistyczną utopię.

¹ K.K. Baczyński, *Utwory zebrane*, wstęp K. Wyka, Kraków 1979, s. 20.

² Cyt. za: L.M. Bartelski, *Genealogia ocalonych*, Kraków 1963, s. 66.

³ „Sztuka i Naród” 1943, nr 6; cyt. za: L.M. Bartelski, *Genealogia...*, s. 113-114.

⁴ *W gałązce dymu, w ognia blasku... Wspomnienia o Wacławie Bojarskim, Tadeuszu Gajcym, Onufrym Bronisławie Kopczyńskim, Wojciechu Menclu, Zdzisławie Stroińskim, Andrzeju Trzebińskim*, zebrali i oprac. J. Szczyпка, Warszawa 1977, s. 172.

⁵ Natalia Bojarska podaje wersję wydarzeń przekazaną jej zapewne przez męża. Na rozbieżności w innych relacjach wskazuje Stanisław Bereś w książce *Uwięziony w śmierci. O twórczości Tadeusza Gajcego*, Warszawa 1992, s. 15.

⁶ A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu*, „Sztuka i Naród” 1943, nr 9-10; cyt. za: *W gałązce dymu...*, s. 194-195.

⁷ L.M. Bartelski, *Prawo przyjaźni*, [w:] *W gałązce dymu...*, s. 299-300.

⁸ *Ibidem*, s. 300-301.

⁹ *Portret przyjaciela*, [w:] T. Borowski, *Wiersze, wspomnienia, opowiadania*, Warszawa 1979, s. 24-25.

COFNIJ SIĘ